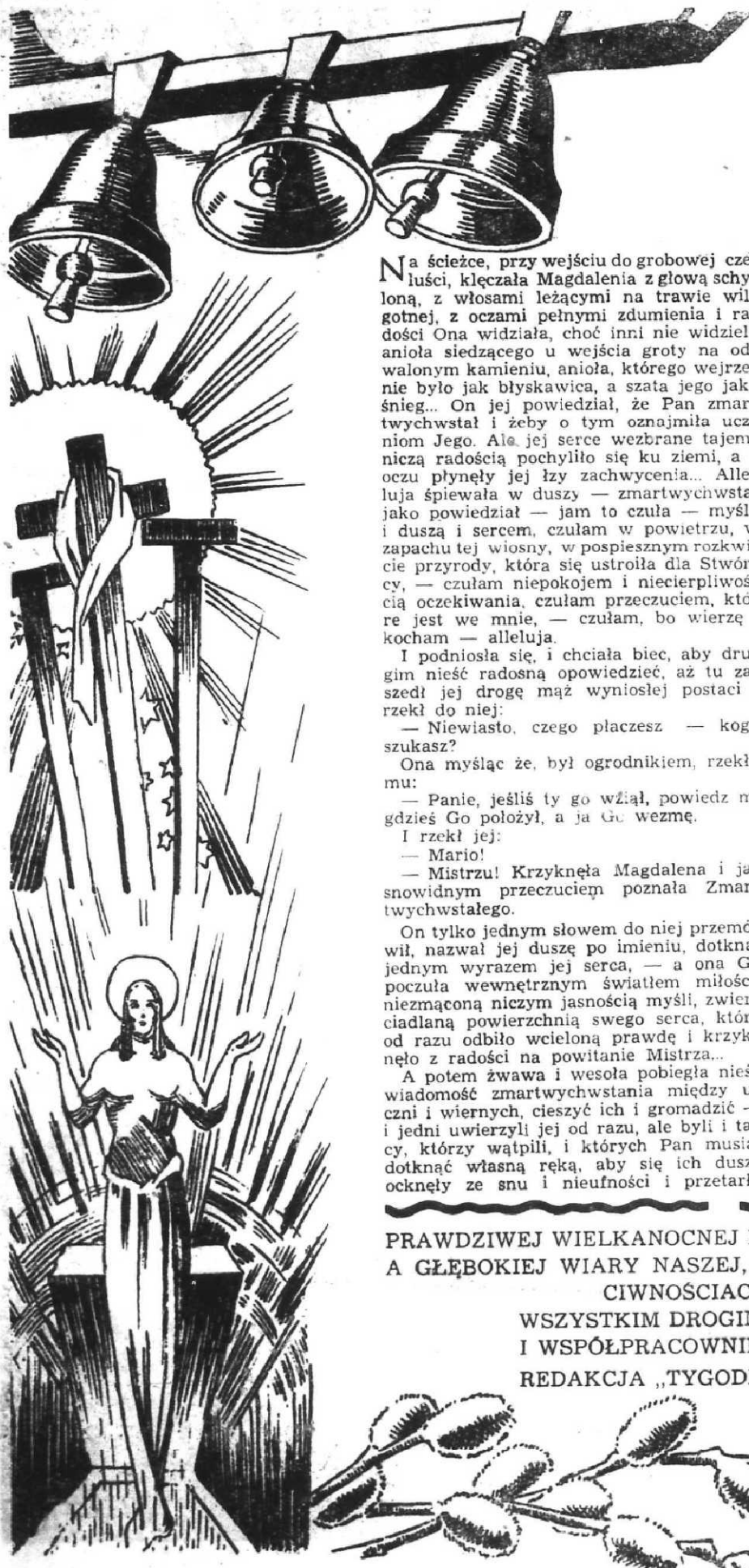


TYGODNIK KATOLICKI

GORZÓW
WLKP.
DNIA
17. IV.
1949
ROK
IV.
NR 16.



Zmartwychwstanie Pańskie



Gdy Chrystus zmartwychwstał

oczy na prawdę boską, która stała przed nimi...

Wieżę poszła Palestyną i Syrią, poszła Azją i morzem, poszła do Efezu i na Patmos, poszła do Grecji i Rzymu gdzie krwią męczenników obłana — poszła jeszcze dalej — i świat i wieki ogarnia, ludy zdobywa i czarne chrczi lądy, na spiekłych pustyniach misję sprawuje, stawia krzyże na lodowcach, i od bieguna do bieguna zdobywa, odradza, oświeca, ogrzewa i zbawia dla nieśmiertelności ludzkiego ducha...

A jednak zdobywając z czasem tłumy i lądy, jakież to Boskie Alleluja ma ciężkie trudy, zanim przeniknie w oporne serca ludzkie... Tak dawno żyjemy pod tym Alleluja, a jacyż jeszcze jesteśmy poganie. — tak dawno tym światłem ochrzczeni, a jacyż ciemni jeszcze jesteśmy wewnątrz i nie możemy się dosłuchać w sercu Boskiego Magdaleny przeczucia; w przynębieniu nie umiemy się rozradować wiosenną pełnią miłości Boga i bliźniego i nie chce nam się poprostu wstać o świcie dobrego natchnienia i zająrzeć w ciemną groć duszy naszej i przekonać się, czy tain wiara żyje jeszcze, czy nie. I tak mało w nas zmartwychwstań ze złego na nowo, w dobrej woli odrodzenia. Mistrz stoj tuż koło nas, ale my Go nie poznajemy, bośmy ziemni i twardzi, nie słyszymy Jego głosu.

I tak czekamy ziemni i biedni i ospali, aż nas dotknie Swym palcem, pod którym rozkruszy się nasza dusza na nędzny proch i dopiero w strachu usłyszysz i uzna wołającą na nich głos Mistrza.

A Mistrz ciągle stoi i puka i prosi: pójście do mnie wszyscy. Przychodzi w postaci biednego dziecka sieroty, przychodzi w przebraniu kaleki, robotnika i wdowy, w postaci ciemnych i wydziedziczonych, smutnych i nieuleczalnie chorych, w pieluchach bezdomnego niemowlęcia, któremu świat gniazda odmówił i w łachmanach grzesznika, którego ludzkie sądy odrzuciły od życia społecznego... A my Go nie poznajemy!...

Ileż razy odszedł z niczym...

Niezrozumiany, niepojęty... Ileż razy, gdy słów nie wystarczało, kładł dotykalnie Swą rękę na nas i dawał się poznać, nam uczniom Swoim — i łamał się z nami chlebem Swoich darów niewyczerpanych, urodzajem ziemi, bogactwem kopalni, czarodziejską skarbnicą przyrody i kielichem Swego Boskiego natchnienia, które łał w dusze nasze, jako źródło prawdy, władzy, piękna, pieśni — a myśmy wszystko pilnie przyjmowali, tylkośmy nie poznawali Mistrza

Na ścieżce, przy wejściu do grobowej części, klękała Magdalena z głową schyloną, z włosami leżącymi na trawie wilgotnej, z oczami pełnymi zdumienia i radości. Ona widziała, choć inni nie widzieli, anioła siedzącego u wejścia groty na odwalonym kamieniu, anioła, którego wejście nie było jak błyskawica, a szata jego jako śnieg... On jej powiedział, że Pan zmartwychwstał i żeby o tym oznajmiła uczniom Jego. Ale jej serce wezbrało tajemniczą radością pochyliło się ku ziemi, a z oczu płynęły jej łzy zachwycenia... Alleluja śpiewała w duszy — zmartwychwstał jako powiedział — jam to czuła — myślą i duszą i sercem, czułam w powietrzu, w zapachu tej wiosny, w pospiesznym rozkwicie przyrody, która się ustroiła dla Stwórcy, — czułam niepokojem i niecierpliwością oczekiwania, czułam przeczuciem, które jest we mnie, — czułam, bo wierzę i kocham — alleluja.

I podniosła się, i chciała biec, aby drugiemu nieść radośną opowiedzieć, aż tu zaszedł jej drogę mąż wyniosłej postaci i rzekł do niej:

— Niewiasto, czego płaczesz — kogo szukasz?

Ona myśląc że, był ogrodnikiem, rzekła mu:

— Panie, jeśliś ty go wziął, powiedz mi gdzieś Go położył, a ja Go wezmę.

I rzekł jej:

— Mario!

— Mistrzu! Krzyknęła Magdalena i jasnowidnym przeczuciem poznała Zmartwychwstałego.

On tylko jednym słowem do niej przemówił, nazwał jej duszę po imieniu, dotknął jednym wyrazem jej serca, — a ona Go poczuła wewnętrznym światłem miłości, niezmaconą niczym jasnością myśli, zwierciadlaną powierzchnią swego serca, które od razu odbiło wcieloną prawdę i krzyknęło z radości na powitanie Mistrza...

A potem zwała i wesoła pobiegła nieść wiadomość zmartwychwstania między uczni i wiernych, cieszyć ich i gromadzić — i jedni uwierzyli jej od razu, ale byli i tacy, którzy wątpili, i których Pan musiał dotknąć własną ręką, aby się ich dusze ocknęły ze snu i nieufności i przetrwały

PRAWDZIWEJ WIELKANOCNEJ RADOŚCI, PŁYNĄCEJ Z ŻYWEJ
A GŁĘBOKIEJ WIARY NASZEJ, POKRZEPZENIA I MOCY W PRZECIWNOCIACH

WSZYSTKIM DROGIM CZYTELNIKOM
I WSPÓŁPRACOWNIKOM NASZYM ŻYCZY
REDAKCJA „TYGODNIKA KATOLICKIEGO“



Ewangelia św. na Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego wg św. Marka (15, 1—7)

Zmartwychwstał, nie ma Go tu

On czas: Maria Magdalena i Maria, Matka Jakuba i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa. Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: „Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?”

I podniósłszy oczy spostrzegli, że kamień był odwalony — a był on bardzo wielki.

Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: „Nie trwóście się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych; Nie ma Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono! Atoli idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział.”

Ale jednak żyjemy przecie!

Są w nas małe ziarna zasiewu, i dziś, gdy brzmi nad światem Alleluja na nowo, gdy budzi się świat i woła nas głos ukochany — wielu z nas rzuci Mu się w Boskim przeczuciu do stóp i zawoła jak niegdyś biblijna niewiasta:

— Mistrzu mój, to Ty!...

St. J.

Dawcy... Bo jednego tylko od nas żądał. Idźcie i powiedźcie innym: Alleluja!!!...

A nam się tego nie chciało — nic z siebie dla drugich, — wszystko każdy dla siebie...

Dlatego głuchniemy, ślepiemy i stygniemy, twardniejemy w sądach — wypieraliśmy się z ciepła miłości, wyluskaliśmy się z wiary i nadziei w nas zbutwiało... Zamykamy się w grotach samolubstwa i zmartwychwstać nam trudno na głos Mistrza.

Ks. Mgr Sz.

Radość Wielkanocy

Dzwony rezurekcyjne głoszące Polsce i światu Zmartwychwstanie Zbawiciela są równocześnie dzwonami radości dla każdego chrześcijanina. Smutek Wielkiego Piątku zakończyła chwala wielkiej, świętej Nocy, a Ukrzyżowany między dwoma łotrami, wzgardzony „Galilejczyk”, którego nawet najwierniejsi uczniowie opuścili w godzinie meki — zwyciężył śmierć i jako Bóg Zmartwychwstały pokazał, że wszystkie siły fizyczne i duchowe świata Jemu są posłuszne. Zniknęło dla wierzących chrześcijan nieznosne przekleństwo grzechu pierwotnego Adama w raju: Bóg cierpiał jako człowiek, aby ludzkość zbliżyć znów do Siebie i otworzyć jej zamknięte niebo. Od tam zeszła na ziemię prawdziwa radość, płynąca z miłości Bożej i pewności zbawienia dla tych wszystkich, którzy przez wiarę, miłość i walkę ze złem chcą zasłużyć sobie na oglądanie Jezusa Chrystusa.

„Pokój wam” — słowa wyrzeczone przez Chrystusa Pana do uczniów po Zmartwychwstaniu można odnieść do całej lu-

dzkości, a szczególnie do założonego przez Zbawiciela Kościoła katolickiego.

Więść o zmartwychwstaniu Pana Jezusa była (według słów św. Pawła) „dla Żydów zgorszeniem, a dla Greków głupstwem”. Katolicy weselą się zawsze i śpiewają „Alleluja” pomni na słowa starej pieśni wielkanocnej.

„Nie zna śmierci Pan żywota,

Choć przeszedł przez jej wrota”.

A wraz z Chrystusem nie zaznają śmierci ci wszyscy, którzy w Niego wierzą i według Jego zasad żyją.

Najazd Hitlera na Polskę i Europę wytrącił niemal całą ludzkość z normalnej drogi. Dziś całe narody i kraje nie mogą wrócić do swej równowagi. Grabieże i zbrodnie wojenne wycisnęły plugawą piętno na ludziach. Spokojna praca powojenna zdołała niejedno zaleczyć, ale pozostało jeszcze wiele do naprawienia.

Wszyscy jesteśmy przekonani, że przy Bożej pomocy zdołamy wrócić do normalnego życia.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego

Największym i najpierwszym świętem świata chrześcijańskiego jest uroczystość obchodu pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego. Dlaczego? Dogmat Zmartwychwstania stanowi podstawę naszej wiary co twierdza już św. Paweł w pierwszym liście do Koryntian (15, 17): „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wiara nasza”. Ze świętem tym związane są nader wspomnienia wielu innych zdarzeń, stanowiących treść wiary chrześcijańskiej. Przede wszystkim ustanowienie Najświętszego Sakramentu na Ostatniej Wieczery, poprzedzającej bezpośrednio Mękę, Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie.

Ostatnia wieczerza stała się ośrodkiem, wokół którego ukształtował się cały rok kościelny. Stworzyła ona — w pewnym sensie obchody Wielkanocy i opromieniała sobą cały rok kościelny. Zmartwychwstanie Pańskie czerpiąc się, można powiedzieć, ilekroć składa się ofiarę eucharystyczną, lecz jest rzeczą naturalną, że w dzień rocznicy święto to jest bardziej uroczyste. Było ono istotnie pierwszym świętem chrześcijaństwa.

Świętem najwyższym zwał uroczystość obchodu Zmartwychwstania Pańskiego papież św. Leon I i za takie święto uważało je zawsze całe społeczeństwo wiernych

do tego stopnia, że w średniowieczu bardzo często, zwłaszcza w dzisiejszej Francji, od święta Zmartwychwstania liczono nawet rok cywilny.

Święto Wielkiejnocy — nie było — jak wiele innych świąt — ustanowione dopiero z biegiem czasu, lecz wiąże się bezpośrednio z Starym Zakonem w taki sposób, że nazwanym może być świętem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ustanowionym przez Najwyższego, który kieruje sprawami według Swoich planów. Nie trzeba było dla jego ustanowienia inicjatywy czy pobożności ludzkiej, wprowadzonym zostało przez samego Boga.

Istotnie, mówiąc o święcie Zmartwychwstania Pańskiego, nie sposób pominąć związku ze świętem Paschy w Starym Zakonie, które przez Mojżesza polecił ludowi Izraelskiemu obchodzić sam Bóg, wyjaśniając znaczenie tego święta, jako pamiątkę „przejścia Pańskiego” i wdzięczność za wydobawienie z niewoli egipskiej. W piętnaście wieków później Pan przeszedł znowu, by krwią Syna Swego Jednorodzonego, jak ongiś krwią baranka, wybawić tym razem nie tylko jeden lud wybrany, ale całą ludzkość. Podkreśla to wyraźnie prefacja Mszy św. na czas Wielkiejnocy, mówiąc: „On bowiem prawdziwym jest Barankiem, który zgładził grzechy świata, który, umierając, śmierć naszą zwyciężył, a zmartwychwstając, życie nam powrócił”.

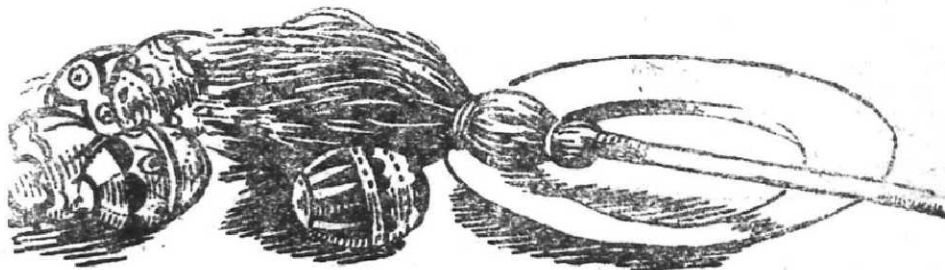
Dlatego dawniej dzisiejsze święto Zmartwychwstania Pańskiego zwane było Paschą.

Ponieważ jednak Ukrzyżowanie i Śmierć Pana Jezusa nastąpiła w piątek, a Jego Zmartwychwstanie w niedzielę, już za czasów apostołskich obchód Paschy chrześcijańskiej, nie tylko pod względem treści, ale i pod względem terminu, oddzielono od świąt żydowskich. Papież św. Wiktor I w roku 194 dekretem orzekł już, że wszystkie kościoły Wschodu i Zachodu święto to winny obchodzić w niedzielę po żydowskim święcie Paschy. Jeszcze bardziej uzależniono to święto chrześcijańskie w terminie jego obchodu na Soborze Nicejskim w r. 325, gdy ustalono po raz pierwszy zasady obliczania dnia święta Wielkiejnocy.

Ongiś święto Zmartwychwstania Pańskiego rozpoczynano tak zwaną wigilią, najstarszą w kościele, tj. całonocnym z soboty na niedzielę trwaniem na modlitwie, w rozmyśleniach i śpiewach pobożnych.

Kiedy kościół uzyskał swobodę, wigilie te odbywały się nader uroczystość, w rzeczywistości oświetlonych świątyniach. Oświetlone były również domy prywatne, a Konstantyn Wielki polecił nawet oświetlenie ulic i placów. Częściowo zachowane zostało to na Wschodzie, gdzie dziś jeszcze istnieje zwyczaj powracania ze świątynią ze świątyni do domu po nocnym nabożeństwie wielkosobotnim. Na Zachodzie wile prze niesiono około X wieku z nocy na godziny wieczorne w Wielką Sobotę, a od wieku XIV nawet na sobotnie godziny poranne. Od tego czasu noc z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę przeznaczona już jest tylko na uroczystości związane z obchodem Zmartwychwstania. Stąd zapewne pochodzi dzisiejsza polska nazwa święta: Wielkanoc, uświętniona osobiście polskim nabożeństwem tzw. rezurekcją.

Uroczystości święta Zmartwychwstania Pańskiego trwały dawniej 7 dni, czasami nawet dwa tygodnie, włączając w to Wielki Tydzień. — W niektórych okolicach, na przykład we Francji tydzień świąteczny trwał od Wielkiego Czwartku do Srody Wielkanocnej, tak że uroczystość Zmartwychwstania była punktem środkowym. W czasie tych dni świątecznych zakazana była wszelka praca zarobkowa i nawet niewolnicy byli wolni od pracy.





Pod znakiem Świąt Wielkanocnych

Zachwyt budzą w młodych duszach dzwony Zmartwychwstania. W oczach staje promienna postać Chrystusa schodzącego na świat w blaskach wiosennego poranku. Budzi się przyroda z letargu zimowego. Chrystusowe Zmartwychwstanie wybiega jej naprzeciw. A w utrudzonych naszych sercach powstaje pragnienie odrodzenia i jakiegoś duchowego zmartwychwstania.

Jeżeli komuś święta Wielkanocne sprawiają radość, to przede wszystkim młodzieży. Życie triumfuje nad śmiercią, młodość nad chylącą się do grobu starością, moc nad słabością, prawda i poświęcenie nad fałszem i wygodnictwem. Zmartwychwstanie — wiosna.

Życie jest ciężkie. Różne kłopoty, cierpienia i grzech szronem osiadły duszę, ubezwiadniały ją. Ludzie żyją obok siebie nie znając się, serca sobie nie okazując, nie wiążąc się w jedno ognisko wiary i braterstwa. Czyżby jeszcze nie puściły lody i wiosenne słońce wiary nie ogrzało ziemi na której ma rość braterstwo chrześcijańskie?

Jakże byłoby radośnie, gdyby grzech od-

szedł a serca młode ustosunkowałyby się życiowo i przyjaźnie do wszystkiego co z ręki Bożej pochodzi, co mówi o tym, iż miłość mamy mieć jedni ku drugiemu. Zmartwychwstać w nas powinno Chrystusowe życie w sakramencie pokuty.

Młodzież katolicka o tyle przedłuży radość swej młodości o ile z serca wyrzuci wszystko to, co jest wrogiem Chrystusowi — Prawdzie, Drodze i Życiu. Gdzie młodzież katolicka pojawia się musi za nią pozostać atmosfera czysta dobrego przykładu, radosnego życia i miłości wzajemnej.

Zmartwychwstać nam trzeba do łaski i zrozumieć Pawłowe słowa: „Mnie żyć to Chrystus”.

J. K.

Kształcenie woli

Wczoraj Genia była moim ożywioną. Otrzymała zaproszenie na ślub swej kuzynki, Krysi.

— Wkrótce będę mężatką — powiedziała jej Krysia. — Nie będę miała trosk. Będę wolna i szczęśliwa.

— Tak, będziesz szczęśliwa — odpowiedział Andrzej, starszy brat Geni, — lecz nie bez trosk i kłopotów. Zamażpójście? Patrzcie na to jak na rzecz bardzo piękną, a równocześnie bardzo poważną i trudną. Założyć przecież własne ognisko to praca. Być szczęśliwym we dwoje to nie zabawa w dwóch, lecz to walka dwóch, a często i cierpienie dwojga ludzi.

— Andrzej, przestań! — gniewała się Genia. Ty zawsze swoimi słowami chcesz odebrać nam radość —

— Ach, skądże. Uważam, że to bardzo pięknie i wspaniale wspólnie pracować dla wspólnego celu.

— Ja myślę — powiedziała Krysia. — że małżonka, która chce dać szczęście swemu mężowi i chce mieć własne ognisko rodzinne wprawdzie musi się nim entuzjastycznie w młodości pełnej życia.

— E, to jeszcze nie starczy. Trzeba mieć silne zdrowie, nie, by tylko umieć przeprowadzić toaletę i gimnastykę co rano a potem by dobrze jeść bez troski o linię, lecz by w życiu chcieć zrobić coś wartościowego dla siebie i otoczenia. Prócz tego jeszcze trzeba wyrabiać w sobie delikatność i dobroć. Moim zdaniem cnoty te dają kobiecie świeżość i są jej prawdziwym bogactwem.

— Dzieci kochane, nie zapomnijcie jeszcze o sztuce prowadzenia domu — dorzuciła mama. Mężczyźni są zazwyczaj obżartuchami i dlatego stół odgrywa w ich życiu niepoślednią rolę. O tym musi wiedzieć każda mężatka. Prócz tego cokolwiek trzeba być wykształconą. Mąż inteligentny wówczas lubi rozmawiać z taką żoną, nie gardzi nią.

— Tak — odparła Krysia. — Myślę, że to wszystko jest konieczne. Podstawą jednak, na której to życie mamy budować musi być wyrobienie woli, zdolnej opanować wszelkie przykrości, wszelkie namiętności bez uszczerbku dla siebie. Kobieta powinna promieniować w domu jak słońce. Nawet wtenczas kiedy jest zmęczona lub chora.

— Podzielam twoje zdanie, Krysiu. Ale by te wartości zdobyć, trzeba już zacząć ćwiczyć swoją wolę przynajmniej 10 lat przed małżeństwem — dodała mama.

Rozmowa żywo teraz potoczyła się na temat kształtowania woli.

K. S.

Książka w Twoim ręku

Miłość — Małżeństwo — Rodzina — Wydownictwo św. Jacka, Katowice.

Ciekawa to kolecja te broszurki: Miłomaro (czyli) Miłość — Małżeństwo — Rodzina — Dotąd ukazało się ich 14 a dalsze podobno są w drodze. Niektóre z nich oryginalne polskie, inne przerobione z broszurek zagranicznych, amerykańskich i innych. Podpadają swą szatą zewnętrzną, bo każda ma swoistą, oryginalną, kolorową okładkę, tak, że w oknie wystawowym księgarni wyglądają jak pstre motyle, przyciągając wzrok. — Są tanie, bardzo tanie — po kilkadziesiąt złotych egzemplarz. Oto tytuły niektórych z nich: Młody małżonek, Młodość piękna i czysta, Będę matką, Ty i Twoja rodzina, Zzuccie buty, Kuszone kusicielki, Słowno dla narzeczonych, Małżonkowie między sobą, Już nie jestem dzieckiem itd. itd.

Przedmiotem ich wszystkich jest problematyka życia małżeńskiego i rodzinnego. W ujęciu i stylu są nowoczesne i nowatorskie — nie tracą myślką i niewłaściwą pruderią — nazywają rzeczy po imieniu, także wobec młodzieży, która gotuje się do małżeństwa.

GÓRZÓW WLKP.



Genia, życie jest piękne, smuć się nie warto!

Cukrowy baranek

Babunia nakrywa do stołu trzęsącym, smukłymi rękami. Przyjda, za godzinę już tu będą. Napełni się malutki pokoiem gwarem głosów młodych, tupotem dzieciennych nóżek, śmiechem radosnym. Dzieci, wnuki, prawnus malutki...

Wszyscy najmlsi.

Jakiż to będzie dla niej radosny dzień, gdy ich zobaczy wkrąg stołu! Jakież to wielkie święto dla niej.

Na stole ustawia babunia wazon pełen kwitnących kocianek; wiosenny zapach przesyca powietrze, wybija się ponad woń szynki i ciast.

Tadziusiowi trzeba jeszcze jedną poduszkę na stół położyć, bo miałby nisko; taki jest jeszcze malutki, prawnus, drobina.

I co jeszcze? Święcone jajko pokrajać, przy każdym nakryciu położyć lilowy kwiatusek sasanki, żeby było w domu trochę z tej wiosny, z pola i łąka.

Róziu, pokrajałaś już szynkę?

— Może pani spróbuje sosu, czy nie za ostry?

— Nie, w sam raz. Indyk się udał, taki tłusty.

Z pod noża spadają platy białego mięsa, przybrane ciemną barwą nadziewki. Zięć lubi.

Różia w białym fartusku uwija się po kuchni; mogą zaraz nadejść, a tyle jeszcze jest roboty. Jej młoda twarzyczka radosna jest. Mimo ogromu pracy, cieszy ją, że się wszystko udało, że po rozkrajaniu placek taki wyruszany, wypieczony, aż się starza pani uśmiecha i chwali:

— Jakby z cukierni wyszedł, moja Róziu.

— A tort, niechno pani popatrzy, aż słinka idzie — pyszni się Różia.

— A gdzie starszy pan? — niepokoi się nagle babunia.

— Poszedł zdaje się do ogrodu, w słoneczku posiedzieć.

— Żeby tylko do miasta nie poszedł! Tak się zawsze boję; te samochody, wie Różia... Kurcz za nogę złapie i jak tu przejść. Niechno Różia idzie zawołać pana.

Ale oto słychać już człapiące kroki dziadzi.

— Właśnie pan wraca.

— Gdzie to byłeś, dziadusi? Dzieci tylko co nie widać, a starszy pan sobie na spacerki chodzi i to do miasta.

— W kościółku się zasiedziałem. Ale, kupiłem coś wczoraj dla ciebie.

— Dla mnie?

Rozbawione mrugnienie błękitnych oczu.

— Dla ciebie.

Babunia odbiera paczkę, rozwiązuje błękitne wstążeczki, ciekawa jest jak mała dziewczynka, co też tam może być.

Z białej bibułek wylania się cukrowy baranek pasący się na pistacjowej łące, z czerwonej chorągiewką i dzwoneczkiem ze srebrnej blachy.

— Wszystko się, widzisz, zmieniło, a baranki są takie same... jak wtedy i... dlatego kupilem.

Dlaczego oczy babci wilgotnieją nagle łzami?

Stawia baranka na honorowym miejscu pod kociankami i tak się zamyśliła, że nie słyszy dzwonka ani radosnego śmiechu wnucząt i wzdryga się, gdy ją obejmują ramiona córki.

— Gdzież to mamusia bywała, że nawet nie zauważyła żeśmy przyszli?

— W krainie wspomnień, córeczko.

— Daleko!

— Tak, ty tam jeszcze nie bywasz, dla ciebie jest dziś i jutro, a dla mnie... wczoraj. Dziadzius przyniósł mi cukrowego baranka... a przed laty też przyniósł takiego samego, dla ciebie, Tadziu.

Syn chylił się do jej zwiniętej ręki.

— No i pewno była jakaś tragedia — zjadłem go.

— Nie tragedia była, przed tym właśnie pomyślałam sobie, że gdyby nie ten cukrowy baranek, nie byłoby was może tutaj, ani Janki, ani Wali, ani wnusiów... ani tego szczęścia.

— Ani może mnie.

Dziadzio ogarnia ją ramieniem i całuje siwe włosy gorąco i kłiwie.

— Żebyś był wiedział, że cię to tak wzruszy...

— A czy to takie wzruszające? — pyta któraś z córek.

— Przejdźmy do saloniku, zanim Różia wszystko przygotuje i opowiedz im, dziadziu. Ja nie mogę, boby mi lzy nie dały. Takie teraz mam głupie usposobienie. zaraz o wszystkim płaczę.



Wszystko się widział zmieniło, a baranki są takie same.

— Opowiedzieć... No, hym... dobrze, opowiem, — I dziadzio spogląda na córki i na wnuczki. — Przydać się wam może.

Usiedli wszyscy w saloniku: dzieci pobiegły do ogrodu, a dziadzio umieścił się obok babci i jej szczipnął rękę wziął w swoje kościaste dłonie.

— Było to w przeddzień Wielkiejnocy, przed pięćdziesięciu laty. Byliśmy z babcią dopiero dwa lata pobrani, a z was wszystkich dopiero, jeden Tadek, był na świecie. Otóż kilka dni przed świętami były takie generalne porządki, zamiatanie, szorowanie, wywracanie domu do góry nogami, babcia była młoda, teściowie mieli przyjechać, wszystko się musiało lśnić jak lustro. Poszedłem sobie do miasta. Młody byłem, był post, w domu tylko śledzik, panie tego, skusilo na kanapkę i kieliszek. Jakoś człowiek znajomych spotkał — same ofiary świątecznych porządków. Po jednym kieliszczku poszedł drugi, potem trzeci, a w końcu przestało się liczyć. Wyszedł człowiek wieczorkiem, trochę się swiało kręcił, ale co tam, więcej takich postnych mężów w ten sam nieco niepewny sposób wracało do domu. Włosna, panie tego. Po drodze zobaczyłem wystawę u cukiernika. Właśnie jakaś panienska w białym fartusku ustawiała nową serię cukrowych baranków.

Mysle sobie: — To ty, ojciec wyrodney, pieniądze na wódeczkę wydajesz, a synkowi toś baranka nie kupił? A ucieszyłby się basalyk, ucieszył. — Wstąpiłem, kupiłem, a jakże, włożyłem w kieszeń palta i już z lepszym sumieniem maszerowałem do domu. Wiadomo, dziecko za rękę, matkę za serce. Przychoďte... No i jak to wtedy było, babuniu?

— Cóż, czekałem całe popołudnie, niepokoiłam się, modliłam, wkońcu sama nie wiedziałam już co robić, czy ubrać się i iść ojca szukać, czy czekać dalej, aż tu wchodzi...

— Uśmiecha się głupio i gada coś piąte przez dziesiąte, że to niby post, że jeden kieliszek w głowie zakręci, no i w ten deseń... Prawda, babciu? — przerywa dziadus.

— Prawda...

— No, a babcia, że to zdenerwowana była porządkami i mną, więc kazanie. Od słowa do słowa, zrobiła się awantura... Ona mnie nagadała ja jej. Przestaliśmy się liczyć ze słowami, każdy drobiazg urastał do bezmiaru, słowa raniły, patrzyliśmy na siebie pierwszy raz jak wrogowie...

— Na własną zabawę masz, a dla żony, dla dziecka każdego grosza żałujesz.

— A ja — ożeniłem się, żeby mieć spokój, ciszę, piękno, a mam piekło.

— Mogłeś się nie żenić, Wogóle...

— Co?!

— Zabiorę Dudusia i wrócę do mamy. Tam mnie nikt nie obrażał i wszyscy kochali.

— Proszę, wolna droga. Baba z wozu, koniom lżej. Ale pocóż ty masz iść. Przecież meble twoje, wyprawne, a ja nic twojego nie chcę. Miałem walizkę, pójdę z walizką. A ty sobie zostań.

Zaczęłam wściekły z gniewu wrzucać moją garderobę do walizy, wetknąłem pałeczki z biurka. Ktoś za mną wołał, nie o-

gładniełem się, trzasnąłem drzwiami, ułożyło mi to trochę. No i do kolegi. Mieszkał o dwie ulice dalej, zdziwił się mocno, bo uchodziliśmy za wzorowe małżeństwo, a tu nagle, grom z jasnego nieba. Długo w noc siedzieliśmy na łóżku i omawiali całą sprawę i dziwne, to, co przedtem wydawało mi się takie o burzające, stawało się w opowiadaniu niki i takie jakies śmieszne raczej, niż tragiczne. Bo właściwie o co? Jej wina, czy moja wina? Było nam dobrze razem, kochaliśmy się, i nagle, od słowa do słowa, I... siedzę w kawalerskim pokoju, z walizką wyładowaną do pęknięcia, a Ola? Pewno płacze. Trudno jednak, stało się, postanowiliśmy się rozjechać. Ona mnie nie przyjdzie przeprosić, a mnie też duma nie pozwoli szukać powrotnej drogi. Niema już kroków naprzód, zostały tylko kroki wstecz. Choćbym miał zginać z tęsknoty za nią i za synem! Dudus małeńki! Jutro przyjadą teściowie, no i koniec. Kolega mówił, że właściwie nie widzi powodu. Ja, widziałem. Zapraszaliśmy się wzajemnie do spania, on mnie, w poczuciu gościnności odstępował łóżko, ja jemu.

— Słuchaj, Franek! Nie widzę powodu, żebyście się dla kilku kieliszków mieli rozchodzić. Macie syna.

— Właśnie, u teściów będzie im obojgu dobrze, jak powiedziała Ola.

— Teraz też może myśli inaczej.

— Nie będę ja o to pytał.

— Jesteś uparty, jak kozioł.

— Nie przywykłem wracać tam, skąd mnie wyrzucono.

— No, to nie wracaj, ale śpij. Bo już rano, a my wciąż w kółko to samo.

Wzruszył ramionami, ziewnął, wspaniałomyślnie przerzucił na moją stronę połowę koca i chrząknął. Ja też.

Obudziło nas słońce. Kolega mył się, elegantował, wkońcu mruknął:

— Idę do mamy, a potem do narzeczonej. Jak ci się będzie chciało jeść, to chleb jest w szafie.

I poszedł.

Zostałem sam, z tym chlebem w szafie. Święto, wszystkie jadalalnie zamknięte, co robić... Trzeba pościć i dziś za wczorajsze grzechy.

Co też robi Ola? Płacze pewno. Widziałem niemal jej jasną główkę przytuloną do Dudusia i jej oczy pełne łez.

Nigdy nie mogłem patrzeć na jej łzy, zaraz mnie coś dusiło w gardle. No, trudno, sama chciała. Przyjadą za godzinę teściowie, utulą, upieszczą, jedynaczka, zabiorą...

A ja...

Wyszedłem na ulicę. Pełna była radosnego, wiosennego słońca i uroczystej ciszy. I tylko dzwony... Przejmujące, radosne dzwony.

Każdy miał swoje gniazdo, miał gdzie wrócić i tylko ja... Przy moim stole nie ma dla mnie miejsca.

Sam się wygnałem ze swojego domu, a teraz duma nie pozwala wrócić.

Poszedłem do kościoła, a potem wróciłem do mieszkania kolegi. Od święta zapomniano zapalić w piecu i jak na złość zapomniano w domu tytoniu. A tam już przyjechali teściowie i Ola powiedziała wszystko.

Tadzius tam może pyta swoim słodkim, dziecięcym głosikiem:

— Tata, gdzie tata?

A Ola mówi:

— Tata pojechał.

A słaby głosik dzwoni żałośnie:

— A mój bajanek? Obiecał bajanka i pojechał...

Prawda, obiecałem mu baranka, kupilem i...

Śięgnąłem do kieszeni palta, zaszeleściła bibułka, był...

Biały pakunczek przewiązany niebieską wstążeczką.

Cóż z nim teraz?

Pójść i oddać a potem...

Sam nie wiedziałem, co potem. Marzył mi się nawet jakiś tragiczny gest...

Małemu trzeba dotrzymać słowa.

Cóż? Potem rozejdą się nasze drogi na zawsze... Poszedłem.

Nogi miałem jak z ołowiu i żadna droga nigdy nie była dla mnie tak ciężką, jak te trzy pietra do progu mieszkania.

W ostatniej chwili chciałem zawrócić ale... baranek...

Serce mi waliło, gdy po długim, długim wahanu naciśnąłem dzwonek.

Jeżeli wyjdzie służąca, każe jej pakunczek oddać Dudusiowi...

Otworzyła Ola, wyciągnęła do niej rękę z białym pakietem i jęknęła:

— To dla Dudusia... Kupiłem wczoraj i zapomniałem oddać. Obiecałem, niech dziecko nie cierpi za nas...

A tu nagle Ola objęła mnie za szyję i jej usta przylgnęły do moich ust.

— Ty, ty... głuptasie! Czekamy właśnie na ciebie ze śniadaniem... Ty, najmilszy...

— Olu!

Jak ja ją wtedy całowałem... Boże... Pamiętasz, babciu

A potem pytam, a skóra trochę na mnie cierpie:

— Rodzice są?

— Przyjechali przed godziną.

— Wiedzą?

— Też! Miałabym co opowiadać...

No i dlatego baranek tak wzrusza babunię... uratował nam nasze szczęście.

No, bo pomyślcie, dzieci, mogło przecież wszystko być inaczej... i nie zebrałibyśmy się dzisiaj przy tym stole, nie byłabym z dziadkiem przeżyła tylu dobrych szczęśliwych lat, was pewno by nie było, a my byłibyśmy, samotni, zgorzkniali, obcy...

— Ja byłbym, mamusi, jako że już wtedy istniałem i że to właściwie był mój ba-

ranek Wogóle ja i baranek uratowaliśmy wasze szczęście rodzinne — śmiał się syn.

— Przede wszystkim łaska Boża, bo dziadzio opowiedział wam, co robił owej nocy, a ja nie opowiedziałem. Otóż modliłem się, żeby wrócił, żeby nas Bóg nie rozłączał i ta modlitwa mnie uspokoiła, byłam przekonana, że jednak coś się takiego stanie, że wróci, a gdy go zobaczyłem przed sobą zrozumiałam, że nie trzeba robić kroku wstecz, ale dziesięć kroków naprzód. Kochaliśmy się przecież oboje.

— I kochamy.

Wężłowata ręka dziadzia przesuwająca się po drobnej, zwidłej rączynie babci.

— No więc, drogie dzieci, teraz podzielimy się święconym jajkiem, bo już wnućczęta zaglądały, a oczy im uciekają do smakołyków, a dziadus tak się rozgadał, żeśmy o śniadaniu zapomnieli. No, więc czegoż wam życzyć, chyba, żeby Bóg strzegł wasze gniazda od rozbicia, jako i nasze ustrzegł niegdyś.

— Ale, że to już i dawniej rozchodzili się ludzie o byle głupstwo — śmiał się zięć.

— Myślałem, że to wynalazek naszych czasów. A tu już babcia z dziadkiem... ho! ho!

— Mój drogi, rozchodzili się, ale i schodzili. W każdym małżeństwie są takie chwile, że nerwy nie dopiszą, ale wtedy właśnie trzeba szukać drogi do serca, trzeba darować i kochać, by było dobrze.

A babcia uśmiecha się przez łzy i tuli najmłodsze prawnucze:

— Bo przecież ludźmi jesteśmy wszyscy i wszyscy mamy swoje małe winy, nad którymi tylko sercem przejść można.

Pachną kocianki, stukają widelce, płynie śmiech dzieci radosny i bez troski, a oczy starszków spotykają się długim spojrzeniem.

Ich szczęście...

Na pistacjowej łące pasie się cukrowy baranek, z czerwonego tła chorągiewki rozbłyska krzyż.

Marla Czeska-Macyszka



...A tu nagle Olga objęła mnie za szyję.

GORZÓW WLKP.

Eugeniusz Pauksta.

Nadodrże Zmartwychwstałe

Każdą nową erę w historii ludzkości, epokę w dziejach narodu, okres w życiu człowieka, poprzedza zawsze silny, potężny wstrząs. Nic się nie rodzi bez bólu, bez ciężkich walk i zmagañ, bez ofiar i poświęceń. Tak brzmieć mogłoby niepisane prawo zmian świata.

Historia Ziemi Nadodrzańskich jest wymownym tego przykładem. Mało która ziemia pojmowana jako całość, teren, położenie, człowiek, tradycja, kultura — przeżyła bowiem taką gehennę swych dziejów, tak wielce nie przeżywała klęsk i rozczarowań, niewiary i beznadziei. I mało gdzie spotkać się można z taką konsekwencją, uporem i świadomością przekonañ, że nieodwracalne są tylko rzeczy prawdziwe i sprawiedliwe. Władztwo niemieckie nad Śląskiem, Pomorzem czy Ziemią Mazurską wymogom prawdy i sprawiedliwości nie odpowiadało nigdy. Od zarania, od chwycenia chciwą dłońią za cudzą własność, poprzez system rządów i tendencje ujawnionych zamiarów było ono wyrazem gwałtu i przemocy.

Nie trzeba tu wspominać historii siłą germanizowanego ludu polskiego Nadodrza. I tu też, mimo strat, wyszliśmy zwycięsko, milionem ludności rdzennej dokumentując, że serca narodu nie wyrwie nawet siedmowiekowa przemoc. Nie trzeba mówić o plebiscytach, choć pod presją prawnie przegranych, ale znamiennych. Ani o powstaniach ludu śląskiego. Ani o pracy Związku Polaków w Niemczech. O Bismarku, hakacie i kulturkampfach, o walce ze słowem i modlitwą polską. To są rzeczy znane i bolesne, choć dumne dla naszej siły odporu. Warto tylko wspomnieć o ostatnim zmaganiu, upływie krwi i bólu. W konsekwencjach jednak w imię prawdy i prawa zwycięskim w wojnie dopiero minionej. To było dopiero ukoronowaniem cierniowym Polski i tej nad Węgry i tej nad Odrą. Toteż jednak było tą kropką ostatnią wypełniającą naczynie cierpienia narodu polskiego. To był wstrząs ostatni, za którym przyszedł radosny powrót do życia.

Nie tylko Wyspiański głosił, że listopad dla Polski „niebezpieczna pora”, że trwałe, owocne są tylko osiągnięcia wiosenne. Nadodrże i Polska z nim razem wróciły do życia wiosną. Wiosną został pokój zawarty. Z zmartwychwstającym do nowego okresu życia światem przyrody zmartwychwstała wolna Polska wsparta o Odrę i Nysę.

Od owej wiosny końcowych, zdobywczych marszów żołnierskich w pogoni za wrogiem, po ostatnie szafce w Berlinie, datuje się ciągle trwające, stale potęgujące w swym wyrazie, wielkie zmartwychwstanie Nadodrza.

Każdy dzień, każde osiągnięcie, nowy człowiek tam zrodzony i nowy dom, odbudowany wśród gruzów — są utrwaleniem zmartwychwstałego życia tej ziemi. Ziemi znów pojmowanej jako całość — teren, położenie, człowiek, tradycja, kultura.

Cztery lata, uczestniczymy i obserwujemy z dnia na dzień zachłannie, łapczywie Ziemię Odzyskaną. I z dnia na dzień, mimo wszelkich potknięć i niedociągnięć, coraz szerszą, pełniejszą pierśią wdychamy, potężny wiew odrodzenia stamtąd idący.

Nadodrże zmartwychwstało jako całość, jako olbrzymi szkielet, konstrukcja potężna. Ale treści wewnętrzne jego na wielu, wielu odcinkach odzyskaliśmy martwe. Dać życie tym treściom, wypełnić je sobą, z konstrukcji uczynić potężny gmach siły narodowej — musiał i mógł naród, człowiek, Polak.

W ruinach zniszczonych miast i osiedli wiejskich mało było ludzi. Pustki ciągnęły

się setkami kilometrów. Jakie dawne to wydają się być czasy, gdy dziś ludność Nadodrza dobiega cyfry 6 milionów. I tylko Polaków — bez żadnych domieszek niemieckich.

To był pierwszy etap — przywrócić Ziemiom Odzyskanym nękanego tam przez germanizację człowieka. Etap ten już daleko poza nami...

Masa, wrastająca korzeniami nad wszystkie silnymi w potliwą ale bujną glebę Nadodrza musiała wśród ruin żyć, pracować, zarabiać. Nie ma dziś dnia, żeby prasa nie niosła wieści o nowo uruchomionej fabryce, o wzrastającej produkcji, o tysiącach sklepów i rzemieślniczych warsztatów. Z każdym sezonem siewnym do ilości hektarów uprawionej ziemi dochodzą setki tysięcy. Pracują porty — nie tylko Szczecin i Gdańsk, ale i coraz to jeden po drugim

pomniejszych, na całym wybrzeżu meldując — gotów do pracy!

To był drugi etap. Etap odbudowy gospodarczej. I ten niedługo, a będzie całkiem za nami. Doszliśmy do tego, że w realizacji Planu Trzyletniego Ziemię Odzyskaną prze mienić się mają w wielki, potężny rezerwuuar naszych sił gospodarczych. Nie byłoby to możliwe bez poprzednich osiągnięć.

Najmniej może, ale w proporcji do możliwości również wiele, dokonaliśmy na odcinku trzecim — w etap realizacji którego dopiero wchodzimy. Odbudowujemy intensywnie kulturę polską Nadodrza.

Każda wiosna, każde Zmartwychwstanie Pana — czas radości i wesela, każde przypominanie też i pamiętać i o naszym zmartwychwstaniu narodowym, dokonanym na odzyskanych ziemiach Nadodrza.

W stulecie śmierci Juliusza Słowackiego



Juliusz Słowacki

W roku bieżącym przypada prócz rocznicy Mickiewiczowskiej i Szopenowskiej również w dniu 3 kwietnia setna rocznica śmierci Juliusza Słowackiego (urodzony 1809 — zm. 1849). Twórca „Króla Ducha” przyszedł na świat w Krzemieńcu. Ojciec jego Euzebiusz był profesorem, który w roku 1811 objął katedrę uniwersytecką w Wilnie. Po śmierci ojca wychowaniem młodego Juliusza zajęła się wyłącznie matka. Ją też jak rzadko kto kochał całym sercem. Świadczą o tej miłości listy pisane do niej. Pierwsze swoje poezje ogłosił Juliusz Słowacki w Warszawie dokąd przeniósł się po ukończeniu studiów uniwersyteckich. Zdobył on uznanie wśród czytelników. Niestety jednak nie długo poeta bawi w Warszawie. Uduje się bowiem do Drezna a potem do Paryża. Ponieważ jednak stosunki wrażliwego Juliusza z emigracją paryską a zwłaszcza z Mickiewiczem oziębły opuszcza Paryż i przenosi się do Genewy. Trzyletni pobyt w tym mieście należy do najświetniejszych w twórczości poety.

Z Genewy Słowacki udaje się do Rzymu, gdzie zaprzyjaźnił się z Zygmuntem Krasieńskim, potem przeniósł się na Bliski Wschód. Zwiedza Egipt i Ziemię Świętą. Po powrocie zatrzymuje się początkowo we Florencji a następnie udaje się do Paryża. Pobyt w Ziemi Świętej, zetknięcie się z miejscami uświęconymi życiem i męką Zbawiciela wywarło na poecie głębokie wrażenie.

Krótkie było życie wielkiego naszego poety. Pracowite pełne tęsknoty za Ojczyzną. Zmarł wcześniej z powodu choroby piersiowej. Epoka w której żył była jednak epoką ruchów wolnościowych w całej Europie, epoką wstrząsów historycznych. Nie pozostało to bez wpływu na twórczość wielkiego poety. Można życie jego wraz z twórczością zamknąć w dwóch okresach. Pierwszy do roku 1842 nie odznacza się religijnością ani głęboką wiarą. „Godzina myśli”, „Kordyan” noszą na sobie piętno smutku i obojętności na sprawy wiary.

Pobyt w Rzymie i podróż do Ziemi Świętej zmieniają dotychczasowe jego stanowisko. W wierszu swoim „Smutno mi Boże” napotykamy na pierwsze ślady powrotu do Boga. Teraz zmieni swój pogląd na swoje powołanie, będzie się uważał za poetę zaciągającego się „na twardą służbę Bożą”. Uważał się za wierzącego chrześcijanina i katolika, idee swoje za katolickie, a dowiódł tego życiem i śmiercią katolicką. Podkreślić należy, że żył całkowicie po katolicku, dążył do wyrobienia w sobie życia wewnętrznego, a ambitne, niepojętne dążenie do sławy zamienił na pokorę. Szczególnie miał przywiązanie do Matki Najświętszej, Dziewicy i Królowej Polski — Matki Słowa. Bo też piękne było jego słowo, bogate, plastyczne, gętkie, dochodzące do nieznanych przed tym wyżyn. „Nie ma pojęcia, obrazu, dźwięku, światłocienia, barwy, zapachu, najsubtelniejszego drgnięcia nerwów ludzkich, najgłębszego bólu i najpotężniejszego wzlotu, dla którego wielki poeta nie znalazłby plastycznego odpowiednika w mowie polskiej”.

Nadzwyczajną odznaczał się intuicją. Potrafił zgłębić najskrytsze tajniki duszy i serca ludzkiego, wszędzie szukał człowieka. Malował go w „Kordyanie” w „Ojcu zadumionym” w „Fantazem”, „Horsztynskim”, „Złotej czasce” w „Anhellim”, „Samuelu Zborowskim”, „Księdzu Marku”... a nawet w symbolicznej koncepcji „Króla Ducha”. Był jednym z najlepszych naszych pisarzy sztuk scenicznych mimo, że nigdy ich sam na scenie nie oglądał.

Musimy powiedzieć, że Słowacki duszą swoją i talentem wyprzedził swój wiek. Twórczość jego jeszcze szerokim masom naszego ludu nie jest dostatecznie znana. Za życia był przecież niedoceniony. Po śmierci próbowano to wynagrodzić. Sprowadzono jego zwłoki do kraju i pochowano w Wawelu, lecz głębokie złoza myśli i piękna wciąż jeszcze drzemią nieznane rzeźbom serc polskich, które tak kochał.

A. Szewczyk.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

Działalność kaznodziejska grupy misyjarskiej XX. Oblatów Marii Niepokalanej złożonej z 22 osób przedstawiała się w roku 1948 następująco:

Misji 2 tygodniowych 17, misji 1 tygodniowych 158, misyjek dla dzieci 175, odnowień misyj 72, triduów 40, odpustów 85.

Rekolekcji: dla kapłanów 3, dla zakonników 6, dla zakonnic 15, dla małżonków 6, dla mężów 6, dla niewiast 6, dla młodzieży 12, dla młodzieńców 7, dla panien 12, dla dzieci 12, dla parafian 18, dla organistów 1.

W mieście Nowy Orlean katolicy amerykańscy mają uniwersytet katolicki specjalnie przeznaczony dla Murzynów. Wśród uczęszczających z liczby 1001 osób jest 40% niekatolików.

Studenci katolicy w Japonii połączyli się w jedną wielką organizację tzw. Krajową Federację Katolickich Studentów Japonii. i przystąpili do międzynarodowej organizacji, katolickich studentów zwanej Pax Romana. Studenci japońscy, których jest ponad 1000 otwierają w Tokio dom organizacji Pax Romana i gospodę dla przyjezdnych studentów. Najzdolniejszych studentów japońskich postanowiono wysłać za granicę na studiowanie filozofii chrześcijańskiej. Japonia potrzebuje w przełomowej chwili dziejów myśli katolickich.

W ostatnim dniu Kongresu Eucharystycznego w mieście Cali w Kolumbii (Ameryka Południowa) przystąpiło ponad 100.000 ludzi do Komunii św. Sam prezydent państwa odczytał wyznanie wiary i akt poświęcenia narodu Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Gorliwy apostoł miłosierdzia Lewi Muranda założył dla żebraków w Rio de Janeiro (Brazylia) specjalną osadę, którą nazwał „fundacja Chrystusa Odkupiciela”. W tym wielkim, na sposób wsi założonym schronisku, ponad 2.000 osób żyje w atmosferze zgody, pracowitości. Utrzymują się z pracy rąk, część dochodu idzie na użytek samego dzieła, część do kasy oszczędności, a reszta staje się własnością poszczególnych osób.

Po świetnym filmie „Monsieur Vincent” ilustrującym życie św. Wincentego a Paulo ukazał się na ekranach francuskich film pt.: „Nieznana droga”, mający za tło życie i męczeńską śmierć Karola de Foucauld, którego proces beatyfikacyjny jest już w toku. W niedługiej przyszłości ma być nakręcony film na tle życia św. Jana Bosko, wielkiego wychowawcy młodzieży.

W roku ubiegłym święcił Kościół Katolicki w Chinach niebywałą uroczystość — koronację Najświętszej Marii Panny z Zo-se. Przybyło 60.000 pielgrzymów. Równocześnie z Matką Bożą zostało ukoronowane Dzieciątko Jezus. Wzgórze Zo-se ze względu na część jaką otacza się obraz Najświętszej Marii Panny należy do najbardziej uczęszczanych miejsc pielgrzymkowych w Chinach. Zaznaczyć wypada, że część Marii w Chinach jest bardzo rozpowszechniona.

Prawie we wszystkich diecezjach znajdują się na wzgórzach kapliczki poświęcone Bogarodzicy. Każdy Chińczyk odmawia różaniec.

Uroczystości Świętowojelechow w Gnieźnie

W obecnym roku przeżyje Prymasowski Gród Lecha niecodzienną uroczystość, 950-lecie kanonizacji św. Wojciecha. Pod tym znakiem będzie też stał tegoroczny gnieźnieński odpust, przypadający na niedzielę, dnia 24 kwietnia 1949 r. Zewnętrzne uroczystości nie wiele odbiegają od znanych nam z roku 1947, kiedy to oczeliśmy 950-lecie Jego męczeńskiej śmierci.

W uroczystości tej powinna wziąć udział cała Polska, która z tej okazji wyrazić winna swój pietyzm dla pierwszego swego Męczennika, Patrona i Orędownika. Z Jego przecież męczeńską śmiercią i kanonizacją łączy się nierozdzielnie cała wielkoka budowa polskiego Kościoła, który z posiewu krwi Wojciechowej wyrósł w potężną organizację wiary na ziemiach polskich.

Warto wspomnieć, że św. Wojciech został kanonizowany przez papieża Sylwestra II w r. 999, sam proces zaś kanonizacyjny rozpoczął się już w rok po śmierci, latem 998 r. Jest to jeden z bardzo rzadkich wypadków tak wczesnej po śmierci kanonizacji świętego.

W samą uroczystość t. j. w niedzielę, dnia 24 kwietnia 1949 r. przejdzie tradycyjnie od kościoła św. Michała procesja z relikwiami św. Wojciecha do Bazyliki Gnieźnieńskiej, gdzie odprawiona zostanie uroczysta suma pontyfikalna.

Program uroczystości ku uczczeniu 950-lecia kanonizacji św. Wojciecha.

Sroda — 20/4, czwartek — 21/4 i piątek — 22/4, o godz. 19.30 — TRI-DUUM z naukami w Bazylice.

Sobota — dnia 23. kwietnia:

godz. 19.30 — uroczyste nieszpory z kazaniem, poczyn procesja z relikwiami św. Wojciecha, która wyruszy z Bazyliki do kościoła św. Michała. Całonocna adoracja w kościele św. Michała.

Niedziela — dnia 24 kwietnia:

W bazylice — msze św. od godz. 6. w kościele św. Michała — msze św. od godz. 5.

godz. 9 — procesja z relikwiami św. Wojciecha z kościoła św. Michała do Bazyliki.

godz. 10.15 — suma pontyfikalna kazanie, śpiew — Bogarodzica, procesja z Bazyliki do pałacu prymasowskiego.

godz. 15 — uroczyste nieszpory modlitwa do św. Wojciecha, pożegnanie pielgrzymów.

Wezwanie Kurii Admin. Apost. w Gorzowie Wlkp.

Kuria Admin. Apost. w Gorzowie Wlkp., wzywa niniejszym Tadeusza Gołębiowskiego, który ze Stefanią Tyburcy zawarł ślub w Białogardzie, woj. Szczecin w dniu 9-go września 1945 r., obecnie o niewiadomym miejscu zamieszkania aby w czasie do 21 kwietnia 1949 r. zgłosił się w Kurii Adm. Apost. celem złożenia zeznań w sprawie o nieważność małżeństwa wszczętej w tejże Kurii.

Jeśli ktoś posiada jakieś dane o życiu czy pobycie Tadeusza Gołębiowskiego, proszony jest o podanie wiadomości do Kurii w Gorzowie.

Kuria Administracji Apostolskiej. Gorzów, dnia 23 marca 1949 r.



Konferencje religijne

Staraniem Parafii N. M. P. w Gorzowie miały miejsce konferencje religijne wygłoszone przez profesorów Kat. Uniwersytetu Lubelskiego. Od 27 marca do 3 kwietnia br. włącznie, spieszył cały Gorzów na godz. 19 do kościoła katedralnego i słuchał przez godzinę z zapartym oddechem słów czcigodnych Wykładowców. Prelekcje przeznaczone dla inteligencji cieszyły się wielką popularnością i stały się tematem rozmów. Do jakiego stopnia poruszyły umysłami i sercami audytorium świadczy fakt, że powstało Towarzystwo Przyjaciół K. U. L'u.

Na tematy aktualne mówili profesorowie: Ks. Rektor Słomkowski, P. Kalinowski i O. Krupa.

W referacie p. t. „Problem pochodzenia człowieka w świetle wiary” poruszono znaną tezę o ewolucji, której przeciwstawiano kat. prawdę o pochodzeniu duszy. Ciekawie została wyjaśniona rola rozumu w akcie wiary oraz znaczenie Filozofii chrześcijańskiej.

Specjalne zainteresowanie wzbudził w słuchaczach p. prof. Kalinowski swoimi wykładami o objawieniu M. B. Fatimskiej. Potrafił też uprzyścisłać pojęcie nowoczesnego katolika świeckiego o Małżeństwie z punktu widzenia Ciała Mistycznego Chrystusa. „Udział świeckich we Mszy świętej” był referatem nieoczekiwanym i bardzo przekonującym.

„Katolicyzm a materializm”, „Życie nadprzyrodzone i życie wieczne” — te dwa tematy doskonale wykazały że istnieje harmonia pomiędzy nauką a wiarą.

Konferencje potwierdziły prawdę, że „promieniowanie katol. Uniwersytetów” powinno się wzmacniać jak nigdy w czasach stojących pod znakiem „postępu i wiedzy”. (H. P.)

Rzeczy ciekawe

Holenderski lekarz Kolff z Kampen zbudował aparat zastępujący ludzką nerkę. Aparat ten ma możność wydzielania z krwi substancji zatrujących ją, czyli tzw. dializy krwi. Przy pomocy tego aparatu wyłącza się na szereg dni czynności chorych nerek, które w tym czasie zostają poddane leczeniu. W licznych wypadkach udało się wynalazcy wyleczyć w ten sposób wielu beznadziejnie chorych pacjentów.

Mięso w proszku. Uczony amerykański dr. Barnet Sure odkrywca witaminy E wynalazł ostatnio sztuczne mięso. Sztuczne mięso w postaci białego proszku po zmieszaniu się z wodą zamienia się w wieprzowy kotlet, nie wiele różniący się ani smakiem ani wartością odżywczą od mięsa prawdziwego. Do wyrobu owego mięsa uczony użył sproszkowanego mleka, mączki sojowej, drożdży, piwa i ciemnej maki.

Nowe źródła ropy według agencji A. P. odkryto na pustyni Synajskiej w rejonie kanału Suezkiego. Są one najbardziej bogate wśród istniejących w świecie. Produkcja tych nowych pól naftowych ma wynosić dziennie około 5.000 ton.

W Sao Paulo w Brazylii wybudowano całkowicie z żelazo-betonu 34-piętrowy budynek banku państwowego. Jest to największy na świecie gmach o konstrukcji żelazo-betonowej, wysoki na 152 m.

Z życia katolickiego w Wielkopolsce

Parafia Obornicka św. Józefowi

Oborniki działają — katolicyzm ożywia się ku większej chwale Bożej. Życie społeczne i towarzyskie na wysokim stoi poziomie. W środę 16 marca odbyła się w miejscowym kościele pod wezw. św. Józefa uroczystość poświęcenia głównego ołtarza z obrazem św. Patrona kościoła i Opiekuna rodzin katolickich. Uroczyste poświęcenie ołtarza odbyło się przy licznych udziałach duchowieństwa i wiernych w godzinach wieczornych. Piękny ten ołtarz wraz z obrazem ufundowany został staraniem duszpasterzy i ofiarnością parafian. Prace przy ołtarzu i malowanie obrazu wykonali: złotnik Kwissa i prof. Piotrowski malarz-artysta z Poznania. Podkreślić wypada, że jest to kościół poniemiecki po protestancki — odbudowany po zniszczeniach wojennych, którego poświęcenie odbyło się przed pół rokiem. Parafia Obornicka liczy obecnie ponad 8 tys. dusz.

Od środy do soboty 19 marca odbyły się w tymże kościele uroczystości odpustowe ku czci św. Józefa, — uroczyste triduum, 40-gdzinowe nabożeństwo, a w sobotę pierwszy uroczysty odpust przy udziale ks. ks. Profesorów Seminarium Duchownego z Poznania. Udział wiernych z parafii i okolicy w uroczystościach ku czci św. Józefa był bardzo wielki. Nadzwyczaj liczny — był też udział wiernych u Stołu Pańskiego.

W Ostrzeszowie odnowiono pięknie kościół pod wezwaniem św. Franciszka Serafickiego fundowany w wieku XVII. Dzieło to zawdzięczać należy zgromadzeniu Sióstr Najświętszej Rodziny.

W Gnieźnie odbyła się ostatnio wielka uroczystość poświęcenia kościoła św. Jana Chrzciciela, którego poświęcenia dokonał J. E. Ks. dr Bernacki, przy tłumnym udziale wiernych. Ten starożytny kościół pochodzi z XIV wieku — ufundowany w roku 1243 był kościołem klasztornym Kanoników regularnych Grobu Chrystusa —

Bożogrobów św. Jana Jerozolimskiego albo Miechowitów. W czasie wojny zamieniony był przez okupanta na magazyn i do tego czasu był nieczynny. Znajduje się on na terenie parafii franciszkańskiej i zachował dotąd swój pierwotny styl. W części najstarszej w prezbiterium odkryta została gotycka polichromia. Ciekawość budzi szczególnie budowa architektoniczna nawy kościoła. Uwagę zwracają też korony na sklepieniu oraz wsporniki i klucze.

Odnowienie i bogate uposażenie kościoła zabytkowego zawdzięczać należy wielkiej ofiarności społeczeństwa gnieźnieńskiego oraz pomocy Kurii Metropolitalnej —

Gnieźnieńskiej: kościół ten w grodzie łcha zwiedzany jest przez liczne wy-cieczki

Prawie na ukończeniu jest też kościół pod wezwaniem Najśw. Serca Pana Jezusa w Gorzycach Wielkich pow. Ostrów Wlkp. Wspaniałe to dzieło zawdzięczać należy wielkiej ofiarności parafian i ludności całej okolicy na czele z kapłanem wielkich zalet społecznych ks. proboszczem Teodorem Korbkiem. W głównym ołtarzu nowej świątyni znajduje się piękny obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa — pamiątka z Dachau. (jj)

Sztandary
PARAMENTA KOŚCIELNE
wykonuje najstarsza firma
K. KĘDZIEWSKA
Poznań
Ogródowa 1
Tel. 98-63
Rok zał. 1914
Nagr. n. PWK

OGŁOSZENIE

Kościelny szuka posady. Zgłoszenia do Redakcji pod nr 21.

Księgarnia św. Antoniego

Gorzów Wlkp., — ul. Łokietka 26.
poleca:

książki teologiczne — przybory kościelne i dewocjonalia,
podręczniki szkolne i powieści najlepszych autorów.

NASIONA

warzywne, gospodarcze, kwiatowe
w wyborowej jakości
poleca

Specjalny skład nasion
Jeziorkowski i Ska Sp. z o.o.

POZNAŃ, —: ul. Wielka 13

Cenniki wysyłamy na życzenie bezpłatnie



GORZÓW (WŁKP.)
WODNA 7
R.K.O. POZNAŃ V-1457
RAJ. BIEŻKOWO-GORZÓW 253

Telefon 766

Zamówienia zamiejscowe
za pobraniem pocztowym

Feliks Liszewski

Gorzów, ul. Pocztowa 4

Skład

Dewocjonali i Galanterii

posiada na składzie:
materiały na ornaty, kapy, chorągwie
i sztandary



Generalissimus Stalin przyjął albańską delegację rządową z premierem Ever Hodzą na czele.

Naczelnym dowódcą wojsk amerykańskich w Niemczech generał Kley udał się samolotem z Berlina do Londynu, ażeby odbyć rozmowę z ambasadorem amerykańskim Douglassem.

W Pekinie rozpoczęły się 1 kwietnia rokowania pokojowe Chin ludowych z delegacją rządu nankińskiego.

Przeglądem gospodarczego dorobku mają być tegoroczne Międzynarodowe Targi Poznańskie. 19 państw weźmie w nich udział, z których Związek Radziecki będzie najpoważniejszym wystawcą zagranicznym.

W momencie uskutecznienia paktu atlantyckiego intelektualści amerykańscy zwołali do Nowego Jorku kongres w obronie pokoju. Podobny kongres o jeszcze większych i cały świat obejmujących rozmiarach odbędzie się w Paryżu w dniu 20 kwietnia.

We Francji odbyły się wybory kantonalne. Na kandydatów bloku komunistów padło najwięcej głosów.

Gazeta armii radzieckiej „Krasnaja zwiezda” pisze, że w zachodnich Niemczech jak grzyby po deszczu wyrosły różnego rodzaju towarzystwa, które są w istocie organizacjami wojskowymi.

Do końca br. cała młodzież polska od 1 do 18 lat życia będzie zbadana przez kolumny przeciwgruźliczne ministerstwa zdrowia z udziałem zespołów lekarskich delegowanych przez Czerwone Krzyże krajów skandynawskich.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR mianowało ministrem sił zbrojnych marszałka Wasilewskiego na miejsce ustępującego przewodniczącego rady ministrów ZSRR — Bułganina.

W bieżącym roku ma skorzystać z wcześniejszych pół miliona robotników i pracowników w 650 domach wypoczynkowych.

Ojciec św. wydał 11. II. br. napomnienie apostołskie wzywające kler i wiernych do wynagrodzenia specjalnego za grzechy wobec Boga.

Arcybiskup Wiednia kardynał Innitzer dokonał osobiście otwarcia i przekazania katedry św. Stefana odbudowanej na skutek zniszczeń wojennych.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36 — Telefon 739 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 60,— zł, kwartalna 180,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej spalacie szerokości. Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych. 717-IV-49

Wesołego ALLELUJA

Rezurekcja

...A gdy wnet potem ksiądz zaintonował u ołtarza pieśń Zmartwychwstania, kieć organy wtórem huknęły z całej mocy, kieć dzwony zaśpiewały na cały świat, a dobrodziej z Przenajświętszym Sakramentem jał zstępować ku narodowi, w sinym obłoku kadzi-deł i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnęła ze wszystkich gardzieli, zakolebała się cizba, pałacy wicher uniesienia osuszył łyzy i porwał dusze, iż naraz, społem, kieć ten bór człowieczy, rozchwiany i śpiewający jednym ogromnym głosem, ruszył procesją za proboszczem, któren monstrancję dzierzył przed sobą, że jakoby słońce złociste, słońce promieniejące rozgorzało nad głowami, płynąc zwolna skroś gęstwy nieprzeliczonej, wskroś światła jarzących, w kadzielnich dymach ledwie dojrżane, śpiewaniami opowite i przez oczy wszystkiego narodu i przez serca wszystkie z miłością niesione...

Alleluja! Alleluja! Alleluja!

Dzień się już rozwierał... dzień ci to szedł Pańskiego Zmartwychwstania. Słońce wyniosło się zarno od wschodu i zagrało w stawach, a rosach, i płynęło po bladym, wysokim niebie, jakby śpiewając wszystkiemu światu ciepłem, a światłością Alleluja!

Niesło się ogromne i promienne wskroś mgieł przyziemnych, wskroś sadów i chałup, i pól, że ptaki zaśpiewały radośnie, wody dzwoniły weselszym bełkotem, bory zaszumiały, wiatер powiał, zatrząsły się młode liście, a ziemia zadrgała, że gęste runie zbóż zakolebały się cichuśko i rosy kieć łyzy posypały się na ziemię.

Hej, wesoły dzień nastał! Chrystus nam Zmartwychwstał! Alleluja!

Alleluja! Alleluja! Alleluja!

Tem ci to świat wszystek się rozlegał onego dnia Pańskiego.

Z „Chłopów“ Wł. Reymonta

